

Koniec miodowych lat PZPN

21 października 2018

Działacze PZPN przez ostatnie lata sprawnie kontrolowali sportowe media, ale po nieudanym mundialu w Rosji gros żurnalistów porzuciło kompromitującą w tym zawodzie spolegliwość i zaczęła korzystać z konstytucyjnej wolności słowa. To oczywiście doprowadza ekipę prezesa Bońka do furii.

Pezetpeenowcy zastosowali więc sprawdzoną metodę retorsji, wprowadzając ograniczenia w kontaktach dziennikarzy z zawodnikami podczas zgrupowań reprezentacji Polski. „Nie będziecie zadowoleni, ale chcemy unormować zasady współpracy z mediami podczas zgrupowań. Gdy jest was pełno w hotelowym lobby, robi się zamieszanie” – tłumaczył decyzję przełożonych Jakub Kwiatkowski, pełniący w sztabie Brzęczka dwie funkcje – dyrektora technicznego kadry i jej rzecznika. Ma więc chłop mnóstwo roboty, a teraz dodatkowo będzie musiał odbierać i akceptować prośby dziennikarzy o indywidualne rozmowy z piłkarzami. Będzie tych prośb mnóstwo, bo PZPN zamiast codziennych wywiadów przeprowadzanych w hotelu kadry, wprowadził tzw. dzień medialny, z dwiema godzinami na wcześniej umówione za pośrednictwem Kwiatkowskiego wywiady. Nie ma się co łudzić, reglamentacja dla krytykantów będzie wprowadzona, ale nie ostentacyjnie, nie na chama, tylko „punktowo”, z celowaniem w konkretne redakcje czy dziennikarzy, zawsze z wytłumaczeniem odmowy „zabieganiem w natłoku obowiązków”.

Nie pierwsze to i nie ostatnia wojna PZPN z mediami, tym razem jednak niekoniecznie musi zakończyć się sukcesem futbolowej centrali. Z oczywistego powodu – w ostatnich miesiącach radykalnie zmieniło się nastawienie opinii publicznej do reprezentacji Polski. Jeszcze nie jest wrogie, ale era kwitowania przez kibiców nawet kompromitujących porażek przyśpiewką „Nic się nie stało, Polacy nic się nie stało” chyba się skończyła, o czym świadczyły słaba frekwencja we

Wrocławiu na meczu z Irlandią i gwizdy po porażce z Włochami na wypełnionym po brzegi Stadionie Śląskim. Wobec takiej zmiany nastawienia nawet najbardziej zblatowani z pezetpeenowską wierchuszką szefowie dziennikarzy nie mogli już dalej brnąć w kłamstwie, że jesteśmy futbolową potęgą, a PZPN jest organizacją bez skazy. Popuszczono więc na redakcyjnych planowaniach cugle i znów o polskiej piłce nożnej tu i ówdzie można było pisać czy mówić prawdę. A że jest to prawda daleko odbiegająca od lukrowanej wizji forsowanej przez stworzony przez ludzi Bońka portal „łączy nas piłka”, powstał dysonans poznawczy, który po meczach z Portugalią i Włochami stał się wręcz brutalnie niekorzystny dla PZPN-u. Stąd zapewne „akcja dyscyplinująca”, której zadaniem jest rozbicie dziennikarskiej solidarności metodą ułatwiania lub utrudniania dostępu do „informacyjnego koryta”.

„W poważnych federacjach nie ma takiego zwyczaju, że dziennikarze na zgrupowaniu kadry robią, co chcą” – przekonuje prezes Boniek na łamach zawsze mu życzliwego portalu „Interia”. I pewnie z tej wrodzonej życzliwości jego wypowiedź nie została w żaden sposób skontrolowana, a powinna, bowiem od kilku lat media w Polsce miały tylko ściśle reglamentowany i kontrolowany przez pezetpeenowskich cenzorów dostęp do reprezentacji, bo o tym co dzieje się w środku kadry podczas zgrupowań i turniejów dziennikarze dowiadawali się głównie z ociekających słodyczą filmików emitowanych w portalu „łączy nas piłka”, który na udzielonej mu przez PZPN wyłączności w dostępie do piłkarzy, trenerów i działaczy zbudował całkiem mocną pozycję na rynku mediów internetowych, nawiasem mówiąc stając się konkurentem dla nie tylko dla branżowych portali jak „SportoweFakty”, ale w jakimś stopniu także dla potęg jak „Interia” czy „Onet”, chociaż dla nich był konkurencją bardziej w relacjach z reklamodawcami. W realiach kapitalistycznej walki rynkowej jest to, trzeba przyznać, sytuacja kuriozalna. Od 2014 roku aż do mundialu w Rosji z jakiegoś powodu media przemilczały wieści o aferach w kadrze, chociaż było ich trochę i na pewno ten czy ów z żurnalistów

musiał coś o nich słyszeć. Dopiero „gruby numer” wycięty przez grupę imprezową pod wodzą Artura Boruca został w mediach z pewną nieśmiałością odnotowany.

Dzisiaj tej spolegliwości jest znacznie mniej, a nawet pojawiają się publikacje zauważające ze zgrozą, że ludzie zarządzający polskim futbolem są nastawieni wyłącznie na „robienie kasy”. PZPN ma na kontach setki milionów złotych, ale te pieniądze wydaje wyłącznie na zaspokajanie potrzeb aparatu władzy, zaś skalę tych potrzeb i sposobu ich zaspokojenia określa arbitralnie prezes związku przy milczącej akceptacji członków zarządu. Organizowane co jakiś czas propagandowe akcje mające przekonać opinię publiczną, że władze PZPN coś robią dla poprawy piłkarskiej jakości naszych drużyn klubowych i reprezentacyjnych, co jest ich statutowym przecież obowiązkiem, pozostają zwykle na papierze. Dla działaczy ważne jest tylko to, żeby na meczach reprezentacji był komplet publiczności, żeby na banerach reklamowych nie było pustych miejsc, a reprezentacja miała tuzin hojnych sponsorów.

Przez cztery lata komfort „miodowych lat” ekipie Bońki zapewniał swoimi golami Robert Lewandowski, ale chłop się już trochę zestarzał, wyeksploatował, a na dodatek zaczął fikać. Odstrzelić go z kadry na razie nie można, przynajmniej dopóki Krzysztof Piątek nie potwierdzi, że jest w stanie „Lewego” zastąpić i równie mocno pociągnąć reprezentacyjny wózek. Dla PZPN najważniejszym teraz celem jest awans do Euro 2020, bo awans zapewni dopływ świeżej gotówki i spokój w mediach.

Autorstwo: Jan T. Kowalski

Źródło: Trybuna.info